

Lech Kańtoch

Zabicie Osamy bin Ladena podzieliło świat. Amerykanie zdecydowanie poparli decyzję prezydenta Baracka Obamy, by człowiek odpowiedzialny za zniszczenie World Trade Center został zlikwidowany w jego pakistańskiej kryjówce. Przeciwnego zdania jest część europejskich środków masowego przekazu, w tym również polskich. Tu jednak nie należy mieć wątpliwości. Decyzja prezydenta Obamy była słuszną.

Amerykańskie doświadczenie

Amerykanie zetknęli się z agresywną postawą piratów berberyjskich już po odzyskaniu niepodległości. Wyzwolenie się spod dominacji Wielkiej Brytanii zdjęło z nich ochronę, jaka przysługiwała statkom angielskim na Atlantyku i Morzu Śródziemnym. Pierwsze porwanie statku amerykańskiego miało miejsce w 1785 r. Był to szok w trzynastu państwach, które przybrały nazwę Stany Zjednoczone Ameryki. Ale wcale jednym krajem nie były. Jeszcze ...

Już wówczas amerykańska flota handlowa była ogromną, drugą po brytyjskiej. Do portów europejskich docierały regularnie statki amerykańskie. „Empress of China” zdołał sprzedać niezwykle korzystnie w Kantonie transport żeńszeń – zebrany przez Indian. Morze Śródziemne było regularnie odwiedzane przez okręty z Ameryki. Ale tutaj czekali na nich piraci z Maroka, Algieru, Tunisu i Trypolisu. Urządzali sobie polowania na „tłuste kaczory” – jak zwykło się mówić amerykańskich statkach w berberyjskich portach.

Zagrożenie interesów handlowych, a przede wszystkim relacje uwięzionych obywateli USA w krajach Afryki Północnej stało czymś w rodzaju katalizatora przyspieszającego zjednoczenie ówczesnego USA. W literaturze amerykańskiej można znaleźć opinię, że to właśnie piraci berberyjscy przyczynili się nie tylko do szybszego przyjęcia Konstytucji USA, ale zbudowania sześciu fregat, które później prezydent Thomas Jefferson wysłał na Morze Śródziemne. To w trakcie tej wojny oddział piechoty morskiej USA przemierzał „piaski Trypolisu”, co weszło później do hymnu United States Marines Corps.

Można się zastanawiać czy Amerykanie mieli wówczas inne wyjście? Mieli oczywiście! Tak jak inne państwa mogli się opłacać państwu pirackim. Robiła to też zresztą nawet „królowa mórz” czyli Anglia. Ale w decyzjach Anglików kryła się chytrłość – niech piraci atakują rywali handlowych.

Akcje Amerykanów były tak skuteczne, że piraci berberyjscy zaprzestali swej działalności, a posunięcie USA pochwalił nawet sam papież Pius VII.

Nie negocjować z agresorem

Naukę z tej lekcji Amerykanie wyciągnęli więc dawno. I stosują się do niej w każdej sytuacji. To Osama bin Laden zapowiedział Stanom Zjednoczonym, że je zaatakuje. I spełnił swe groźby. Najpierw były to okręty amerykańskie, później ich obiekty cywilne. W wywiadach dla popularnych tygodników wypowiedział wojnę Ameryce i Zachodowi. Tak jak poprzednicy – piraci berberyjscy – powołał się oczywiście na Koran.

11 września 2001 r. USA zostały zaatakowane. Znamy relacje o ich przebiegu. Były one wielokrotnie pokazywane, zwłaszcza uderzenia w wieże World Trade Center. A przecież później były jeszcze zamachy na Bali, w Madrycie i Londynie. Tam wszędzie ginęli niewinni ludzie. W imię czyichś paranoicznych wierzeń i posunięć, by wywołać wojnę cywilizacji, czy też religijną.

Na szczęście do tego nie doszło, tylko część muzułmanów włączyła się do walki z „grzesznym Zachodem”. Sięga po motywację religijną w swych działaniach. Często cytuje się słowa Osamy bin Ladena, że „Ameryka nie może marzyć o bezpieczeństwie, gdy nie doświadczamy tego bezpieczeństwa w Palestynie. Nasze ataki na wasz kraj będą trwały tak długo jak będziecie wspierać Izrael”.

Zabity zgodnie z prawem

Osama bin Laden przygotowywał kolejne zamachy w USA. Tym razem w dziesiątą rocznicę – na linie kolejowe. Był więc nie tylko wielkim strategiem - zmienił historię USA i świata – ale także operacyjnym zleceniodawcą aktów terroru. Przerażała jego niezwykła konsekwencja w prowadzonej przeciwko USA wojnie. Spowodował dwa konflikty zbrojne: w Iraku i Afganistanie, a przede wszystkim gigantyczny wzrost deficytu USA w ciągu dekady, do ponad 14 bilionów dolarów. Niemal równego amerykańskiemu PKB. Zakwestionował w ten sposób – wydawało by się – nieograniczone możliwości USA.

Terroryzm stał się formą konfliktu zbrojnego, a nawet wojną światową. Osama bin Laden – jako przywódca organizacji terrorystycznej – musiał się więc z tym liczyć, że w razie złapania nie będzie dla niego litości.

Wojna z terroryzmem nie może być prowadzona w białych rękawiczkach. To nie są bojownicy, którzy występują z „otwartą przyłbicą”. Oni podstępnie zabijają przede wszystkim niewinnych ludzi. Mówią, że „oni kochają śmierć” i dlatego zabijają innych. Niekoniecznie ludzi z Zachodu, ale także muzułmanów, tych, którzy mają odmienne zdanie.

Tymczasem również w Polsce pojawiły się głosy, że Osama Bin Laden powinien mieć „uczciwy proces”. Ktoś, kto jest odpowiedzialny za jednorazową śmierć blisko trzech tysięcy niewinnych ludzi! W konfliktach zbrojnych przez niego wywołanych zginęło już ponad 150 tysięcy niewinnych ludzi. W Pakistanie kraju frontowym – co zaraz po zabiciu Osamy Bin Ladena przypomniał na łamach „The Washington Post” prezydent Pakistanu Asif Ali Zardari – zginęło 30 tysięcy ludzi. Osama Bin Laden od lat zawzięcie zwalczał jego żonę, premier Benazir Bhutto, która była „koszmarem sennym” terrorysty. Później z jego polecenia została zamordowana. Nasz świat wcale nie jest idealny. Jest mu daleko do takiego stanu. Ale mówienie o „uczciwym procesie” może się tylko wydawać wielką naiwnością. Znajoma, która była wówczas na Dolnym Manhattanie, do dziś nie potrafi o tym, co wówczas tam przeżyła mówić spokojnie. Takich ludzi jest więcej. A przecież w Polsce żyją rodziny tych, którzy zginęli z rozkazu tego terrorysty. Nie tylko w Nowym Jorku, ale na Bali, w Madrycie czy Londynie.

Fizyczna likwidacja Osamy Bin Ladena może być tylko przestrogą co czeka terrorystów lub zwolenników dżihadu. Ale nie można też być naiwny, że terroryści nie będą szukali możliwości odwetu. Z pewnością zrobią wszystko przy najbliższej okazji. Ale najważniejsze z tego jest jedno: że człowiek, który chciał zniszczyć zachodni świat już nie żyje.

Dlatego należy pochwalić Amerykanów za tę akcję. Wszystkich tych, którzy uczestniczyli w „operacji Geronimo”. Zwłaszcza ekspedycyjny oddział marines – SEALs, który wykonał zadanie. Terrorystów się nie sądzi. Tylko eliminuje.

Fałszywy prorok – fałszywa historia

Ale jeszcze długo przed atakiem na World Trade Center Osama Bin Laden zaczął budować swój wizerunek. Zaczął się kreować na męczennika, dżihadystę poświęconego świętej wojnie i

świętej śmierci w duchu tradycji islamu sięgającej jeszcze czasów Proroka. Jego wypowiedzi zostały zebrane w tomie: „Message for The World. The Statesments of Osama Bin Laden” (Przesłanie dla świata. Oświadczenia Osamy Bin Ladena) ponad pięć lat temu.

Osama Bin Laden nie uważał się siebie wyłącznie za bojownika, ale również za historyka, myśliciela i poetę wypełniającego nakazy islamskiego przeznaczenia.

Te wywiady i oświadczenia stanowią swoisty koktajl fanatyzmu i agresji, frustracji i uproszczonych analiz historycznych. Dla Osamy Bin Ladena historia to niekończące się pasmo wojny z niewiernymi. Zaczął je Prorok Mahomet, później były walki z krzyżowcami, konflikt kontynuowano w kolejnych stuleciach. XXI – wieczny dżihad jest dalszą częścią dziejów. Marzył mu się „światowy kalifat”. Ta wizja została zakwestionowana już w trakcie „wiosny arabskiej”.

Nie mniej nie należy lekceważyć przesłania Osamy Bin Ladena. Trzeba z nim podjąć walkę. Wykazać fałszywość jego wizji. Wybierał on te wersety Koranu, które wzywają do świętej wojny. Pomijał te, które głoszą pokój i miłosierdzie.

Pokazywać go trzeba jako człowieka, który się tchórzliwie ukrywał. Nie był więc ani męczennikiem ani uczonym.

Lech Kańtoch, dziennikarz, publicysta